Rok VI. We Lwowie dnia 14. lipca 1898. Nr. 28.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z PRASY I ŻYCIA.

Chciałbym, żeby jaki mecenas krajowy czy zagraniczny ogłosił konkurs i wyznaczył nagrodę za określenie, czem właściwie jest nasze »*Słowo Polskie*«. Nie należeliśmy nigdy do zasadniczych, nieprzejednanych wrogów tego pisma, jak nie przyłączyliśmy się swojego czasu do ogólnej przeciw niemu kampanii całej lwowskiej prasy. Korci nas jednak, wyznajemy szczerze, rozwiązać zagadkę dziennika, który jest równocześnie w górnych piętrach stałym lwowskim organem Dreyfusa i Zoli, a na parterze wypowiada zwolennikom i współwyznawcom Dreyfusa rzeczy, za które inny jakiś liberalny i filosemicki organ gotów go nazwać »antysemickim ogonem stronnictwa liberalnego«. Zagadka tem ciekawsza, że ta sama rozmaitość zdania i różnobarwność spotyka się i na innych polach. Więc najwybitniejszy chyba wśród lwowskiego dziennikarstwa filar prądów przeciwnych ugodzie, napada wprawdzie w jednym numerze na mowę prof. Brandta, w następnym jednak i mowie samej, i kurlandzko-izraelsko-moskiewsko-panslawistycznemu amatorowi caro- i knutosławia poświęca pochwalne hymny i gorzkie łzy leje nad nietaktowną, lekkomyślną, niepolityczną przeciw jego słowom manifestacyą. Nie mówię o słynnych swojego czasu karkołomnych ćwiczeniach gimnastycznych odnośnie do ministeryum Badeniego, ani o woltyżerskich sztukach w sprawie sojuszu z lewicą, podobnie jak zasłoną gotów jestem pokryć artykuł jubileuszowy o Palackim czy przeciw Palackiemu, senzacyjne wiadomości o krajowych rozruchach, tak dla *Nowej Pressy* i amatorów sądów doraźnych upragnione i pożyteczne, apologię p. Daszyńskiego przeciw tyrańskim sądom galicyjskim przez redakcyę i jej współpracowników i apologię socyalizmu przeciw polskiemu społeczeństwu w łamach »*Słowa*« przez przygodnego współpracownika i zapewne wdzięcznego przyjaciela tego pisma, p. posła Daszyńskiego. Pomijam, toleruję, z uszanowaniem i zazdrością nawet podnoszę strusią strawność redakcyjnego żołądka, tylko — śmiem zapytać, czem nasza skromniutka i cichutka Gazeta zasłużyła sobie u wspaniałego »*Słowa*«, na niechęć, ba nawet na niesprawiedliwość? Boć przecie gdybyśmy chcieli opierając się na tym lub owym artykule, ba nawet na całej prawie z wyjątkiem »Ech« tendencyi »*Słowa*«, nazwać je pismem filosemickiem, organem tego lub owego żydowskiego banku, tej lub owej żydowskiej kreatury — »*Słowo*« zarzuciłoby nam oszczerstwo i miałoby słuszność. Dlaczegoż podsuwa nam tendencye i barwę, której wie dobrze, że nie mamy? Prosimy redakcyę »*Słowa*«, aby zechciała nam od początku istnienia »*Gazety*«, a zwłaszcza już od chwili objęcia jej kierunku przez obecną redakcyę, wskazać jeden frazes wymierzony przeciw żydom, wyrażający rasową nienawiść lub religijną nietolerancyę przeciw nim, jeden dowód naszego antysemityzmu? Rozkładowy wpływ żydów pod względem religijnym, intelektualnym i ekonomicznym zwalczaliśmy i zwalczać będziemy, tak samo, jak walczyliśmy i walczymy przeciw wszelkiej próbie odpierania tego wpływu przemocą fizyczną i gwałtem ulicznym — to zaś nie jest antysemityzm, to nie jest nawet asemityzm, to jest poprostu tylko obrona chrystyanizmu przeciw tym, co go pragną wywrócić wraz z p. Diamandem i przyjacielem »*Słowa*« p. Daszyńskim.

Redakcya »*Słowa*« wie zresztą o tem dobrze sama — wie tak dobrze, że nie nazwała »tygodniowego pisemka antysemickiego« po imieniu. Gdyby to była zrobiła, każdy z jej czytelników ruszyłby ramionami i uśmiechnął się z niedowierzaniem. »*Gazeta kościelna*« pismem antysemickiem? Wolne żarty! Tego chyba nikt na seryo nie weźmie.

Wogóle nic trudniejszego, niż wytłumaczenie ludziom rzeczy najbardziej naturalnych i najprostszych. Ileż to razy nas księży pomawiają o należenie do tego lub innego obozu, zarzucają takie lub inne polityczne skłonności, oskarżają bądź o zbytek polityki, bądź o małoduszne usuwanie się od niej. Na dnie tego wszystkiego zaś jest zawsze mimowolne lub umyślne niezrozumienie istoty kapłaństwa, jego obowiązków a specyalnie stosunku do osób. Zamknąć księdza w zakrystyi i zabronić mu udziału w życiu publicznem i wpływu na nie — to oczywiście byłoby pobożnem życzeniem żydowskich i nieżydowskich socyalistów, masonów, bezwyznaniowców i t. d., podobnie jak usunąć księdza ze szkoły, z towarzystwa, z życia intelektualnego. Jakkolwiek jednak ta tendencya do eliminowania zewsząd kleru osłoniętą bywa płaszczykiem dy-

tniej czci dla świętości jego powołania i jakkolwiek jedynie przez uszanowanie dla religii chcianoby księdzu zabronić prawa karania i ujemnego klasyfikowania w szkole, głosu przy maturze, przy wyborach, przy dziennikarskiej dyskusyi, miejsca w sejmie, w parlamencie i radzie koronnej, tendencya zbyt jest wyraźna, aby trzeba było z tego rodzaju żądaniami się spierać. Każdy nieuprzedzony to rozumie, że ksiądz ma prawo i obowiązek zabierać głos i mieć wpływ we wszystkich gałęziach życia publicznego, naprzód jako obywatel, a potem jako powołany do czuwania stróż Bożego prawa. Jeśli nawet zestawimy na boku pojęcie idealnego społeczeństwa, w którem prawo Boże tłumaczone przez kościół byłoby najwyższem i jedynem prawem państwowem i towarzyskiem, jeśli staniemy na stanowisku państwa i społeczeństwa, rządzącego się niezależnie od zasad i wymagań religii i Kościoła, ksiądz pozostanie przecie zawsze poważnym czynnikiem społecznym i sam przez się, i przez bardzo liczne zastępy tych, co idą za nim. Głosu trudno mu odebrać. Skoro zaś go ma, jak go ma używać?

Tu dopiero trudności, tu zarzuty i żale. Każdy chciałby, aby siła ta, skoro już jest i nie da się usunąć, działała na jego wyłączną korzyść a na szkodę jego przeciwników. Stronnictwa polityczne chciałyby wyzyskać ją dla własnych celów i agitacyi, żydzi pragnęliby nią się zasłonić przeciw chrześcianom, chrześcijanie użyć jej jako taranu na żydów. Ileż razy zarzucały księżom filosemityzm pisma przeciwne żydostwu, podobnie jak dziś »*Słowo*« robi nas antysemitami — ile razy pomawiano nas o stańczykostwo i reakcyę, o demagogię i socyalizm, o brak patryotyzmu polskiego i lojalności austryackiej. A tymczasem wszystko niesłuszne, i żądanie, i zarzuty. Ksiądz może i powinien mieszać się do polityki, jak powinien mieszać się do szkoły, do dziennika, do gospodarki miejskiej, do propinacyi, nawet do teatru, wytykając i zwalczając złe, gdziekolwiek ono się spotyka; ale nigdy i pod żadnym względem nie powinien być człowiekiem jednego stronnictwa i obozu. Nie jest dla niego sztandar narodowy lub partyjny obojętny — ale nie może być on dla niego wszystkiem. Synem swej ojczyzny będzie i powinien być ksiądz i zakonnik, ale patryotyzm jego równie ofiarny, jak każdy inny, nie będzie miał w sobie żądła nienawiści, spotykanego dziś tak często, i jak Chrystus Pan żydów kochał i nad losami Jerozolimy łzy ronił, ale nienawiści do Rzymu nie uczył i nie miał, tak i uczeń Chrystusowy patryotyzm rozumieć będzie jako samą tylko miłość. Obrońcą zasad jednych, przeciwnikiem innych będzie jak byli Apostołowie, jak był Chrystus: ale jak Chrystus zwalczał Faryzeuszów i Saduceuszów, bo jedni nie mieli wiary, a drudzy nie stosowali do wiary swej życia, tak i on zwalczać będzie nie sztandar lub stronnictwo, ale to złe, jakie stronnictwo wyrządza. W obronie zaś przeciwnej chorągwi stanie nie dla jej barwy, ale dla dobra, jakie z jej zwycięstwem wiąże. I dlatego kapłan nie jest i nie może być w ścisłem słowa tego znaczeniu ani arystokratą, ani demokratą, ani konserwatystą, ani postępowym, ani filo-, ani antysemitą· on zawsze i wszędzie jest i musi być wyznawcą, apologetą, obrońcą Chrystusowej nauki i Chrystusowego prawa. W tem jego siła, w tem i jego niebezpieczeństwo dla wrogów Boga i Kościoła, w tem też przyczyna zajadłych i nieustannych prześladowań jakie od początków Chrystianizmu przechodzą wierni wyznawcy Chrystusa, przedewszystkiem zaś kierujący nimi kapłani. Robić z nas ludzi stronnictwa, a tem bardziej ludzi nienawiści politycznej i rasowej wolno oczywiście następcom tych, co krzyżowali Chrystusa i piekielną swą nienawiść ku Bogu Człowiekowi przekazali w spuściźnie najdalszym swym potomkom; — wolno »*Nowej Pressie*«, »*Przyszłości*«, »*Robotnikowi*«: ludziom, co chcą być uważani nie już za katolików, ale za polaków — nie godzi się! (+)

Kazanie na niedzielę VIII. po Świątkach.

„Błogosławiony jest, który sie ze mnie nie zgorszy". (Mat. 11. 6.).

Na zakończenie naszych uwag o Kościele i jego zadaniu podajemy w krótkości zarzuty podnoszone najczęściej jużto przeciw religii katolickiej, już przeciw hierarchii kościelnej. Zarzutów tych płytkich i bezsensownych, namnożyło się dziś nie mało. Popisują się nimi zwłaszcza jednostki z kół inteligentnych, które przyznają sobie wprawdzie duży zasób wiedzy, lecz które w rzeczywistości nie znają często podstawowych zasad wiary. Rzecz pewna, że nikt myślący nie bierze owych niedorzecznych i złośliwych wycieczek, poważnie; znajduje się atoli wielka liczba katolików, którzy wszystko, co zdarzy im się usłyszeć lub wyczytać, przyjmują za dobrą monetę, którzy w najlepszej wierze biorą kłamstwo za prawdę. Do tych właśnie zwracamy słowa nasze. »Religia katolicka, powtarzamy za Tertulianem, tego jednego żąda, aby jej nie znając nie potępiano«. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej niesprawiedliwego, jak wydawanie nieprzychylnego sądu o rzeczy, której nie zna się wcale, lub którą zna się powierzchownie. Sąd taki o prawdach religijnych jest podwójnem złem; podkopuje bowiem wiarę i w nas samych i w drugich. Wolno nam dociekać zapomocą rozumu tego, w co wierzymy, ale niech wyrok nasz będzie rzeczywiście rozumny i bezstronny.

* * *

1. Mówią niektórzy. Bez religii i bez kościoła można się zupełnie obejść. Religia jest dobrym środkiem na utrzymanie w karbach posłuszeństwa ludu prostego, ale człowiek wykształcony potrafi żyć uczciwie i bez praktykowania jej zasad...

Zdaniu, że człowiek bez religii obejść się może, zadaje kłam własny każdego rozum, który uznając stworzenie człowieka przez Boga domaga się pewnej zależności od Niego, pewnych względem Niego obowiązków — a te podaje właśnie religia. Zdaniu temu przeczy również serce ludzkie, które naturalnym instynktem szuka Boga, i które, jak pięknie mówi św. Augustyn, »póty jest niespokojne, póki w Nim nie spocznie«. Dzieje świata uczą, że nie było narodu, któryby jakiejś religii nie wyznawał, jakichś bóstw nie czcił. *„Nulla gens,* powiada Cicero, (de leg. I. c. 8) *tam immansueta neque tam fera, quae non, etiamsi ignoret, qualem Deum habere debeat, tamen habendum sciat"*. (Niema narodu tak dzikiego, żeby nie uznawał potrzeby czci boga, chociaż nie wie, jakie bóstwo czcić należy). Słowa przeto »bez religii można się obejść« są czczym frazesem nie popartym żadnym dowodem. Doświadczenie zresztą codzienne stwierdza, że wykształcenie, chociażby jak wielkie, nie zastąpi religii, nie uchroni od zbrodni, lecz że przeciwnie u człowieka pozbawionego zasad wiary jest nieraz powodem wykroczeń, na jakie umysł ciemny zdobyć się nie potrafi. Z jakich warstw rekrutują się złodzieje milionów, oszuści i przeniewiercy? Gdzie znajdziemy typy wstrętnych wyzyskiwaczy, bezlitośnych skąpców? Skąd wychodzą marnotrawcy, którzy tysiące na zaspokojenie nałogu pijaństwa, gry w karty, lub zmysłowych chuci wydają? Czy z pośród warstw robotniczych, z pośród ludu? A nie dotrzymywanie wiary małżeńskiej, życie w nieprawych związkach, nieusprawiedliwione rozwody, czy ciężkie te wady wśród klas niewykształconych tylko grasują? Kłamstwem więc jest twier-

dzenie, ze wykształcenie zastąpi religię. Nie darmo powiedział Chrystus: »Idąc w świat nauczajcie wszystkich« od królów począwszy, bo tej nauki, którą On podał, a której celem uświęcenie człowieka, nigdzie indziej nie znajdziemy. Dlatego i Pismo św. nawołuje zarówno wielkich tego świata, jak maluczkich do słuchania prawd Bożych. »A teraz królowie rozumiejcie; ćwiczcie się, którzy sądzicie ziemię. Służcie Panu w bojaźni... Chwyćcie się nauki, by się kiedy nie rozgniewał Pan i nie poginęliście z drogi sprawiedliwej zboczywszy« (Ps. 2, 10, 11). Niech tym, którzy z tak lekkiem sercem twierdzą, że bez religii i Kościoła obejść się mogą, na dowód, jak fałszywem jest ich zdanie, posłuży fakt nawróceń tylu znakomitych ludzi w świecie naukowym, którzy uwiedzeni zgubnemi teoryami w latach młodości, później ze skruchą na łono Kościoła wracali.

2. Mówią inni: W Kościele katolickim jest wiele złego, wiele nadużyć. Trafiają się nie tylko źli wyznawcy, lecz nawet źli kapłani, źli biskupi, a jak historya świadczy byli i źli Papieże. Gdyby ten Kościół był naprawdę instytucyą Bożą, a nauka jego objawioną, usunąłby niezawodnie wszystko, co nieodpowiada woli Boga na ziemi...

Nie przeczymy, że w Kościele katolickim były i są nadużycia. Jest dużo złych katolików, byli i źli duchowni, chociaż liczba ich nie dochodziła nigdy do takich rozmiarów, jak twierdzą nieprzyjaciele Kościoła. Lecz czy to zło, te nadużycia, mogą kogokolwiek zadziwiać? Wszakże ci, którzy tworzą Kościół są ludźmi i jako ludzie błądzą. Religia nie znosi wolnej woli człowieka. Każdy więc bezstronny przypisze winę złego, jakie widzi w Kościele nie jego nauce, lecz ludziom, którzy tę naukę wypaczają albo nią wprost gardzą. Co do zarzutu zaś, że byli i są źli kapłani, to nie tylko nie przemawia on przeciw Boskiemu początkowi Kościoła, lecz przeciwnie jest silnym jego dowodem. Gdyby religia katolicka i Kościół który ją głosi, były dziełem czysto ludzkiem, musiałyby już dawno runąć, źle podtrzymywane przez jednostki powołane na wyższe stopnie hierarchii. Wszakże bywało, że ci, których zadaniem było bronić praw Kościoła na jego zgubę pracowali. Mija jednak dziewiętnaście wieków, a przecież blask potęgi, jaką jaśniał on w czasach Papieży tej miary co Grzegorz VII., lub Inocenty III., nie zmalał: do dawnych oznak mocy przybyły nowe potęgujące niepomiernie jego chwałę, jego znaczenie. Trudno nie dopatrzyć się w tym jego wzroście szczególniejszej opieki Bożej. »A mamy ów skarb (wiary) powiada Paweł św., w naczyniach glinianych, aby wywyższenie było z mocy Bożej, a nie z nas« (2 Kor. 4, 7). — my, którzy głosimy wiarę, chce powiedzieć, jesteśmy słabi i ułomni, jako naczynia gliniane, aby tem bardziej okazała się Boska moc opowiadanej nauki...

3. Mówią inni jeszcze: Rzecz najważniejsza, aby człowiek żył uczciwie: nie oszukiwał, nie kradł, zachował z innymi zgodę! To prawdziwa religia. Wszystko inne, jak dogmaty, Sakramenta, ceremonie liturgiczne, to bez znaczenia, to zbyteczne...

Jest, przypuśćmy, ojciec licznej rodziny. Będąc bogatym, zaopatruje we wszystko, czego tylko zapotrzebują dzieci własne, obiecuje nadto każdemu z nich bardzo znaczny spadek W domu panuje niezwykły rygor. Każdy członek rodziny musi poddać się mu co do najdrobniejszych szczegółów, musi spełniać we wszystkiem wolę głowy rodziny. Przykro to trochę nie módz rozporządzać sobą dowolnie: lecz każdy czuje, że wyłamywanie się z pod tego porządku, jaki ojciec wprowadził, spowodowałoby ogólny rozstrój, byłoby przyczyną zamieszania, nieładu. Znalazł się jednak syn, który po dziecinnemu rzecz sądząc, powiada sobie, po co to wszystko? i to wstawanie o pewnej godzinie i modlitwa wspólna i pora obiadowa i tyle a tyle godzin pracy i spoczynek o oznaczonym czasie? Wszystko to formy, bez których obejść się można; byłem nie kradł, nie oszukiwał, a będę dobrym synem. Czy zadowolni ojca takie postępowanie i czy syn ów będzie dobrem, jak twierdzi, dzieckiem? odpowiedź łatwa...

Jest Ojciec licznej rodziny, bo ludzkości całej, Bóg. Bogaty to Pan. »Twoje są niebiosa, mówi o Nim Psalmista, twoja jest ziemia; tyś ugruntował okręg i napełnienie jej« (Ps. 88). Wszystkie ludy i narody są dziećmi owego Ojca, do Niego należą. On też troszczy się o wszystkich, dając im nie tylko dobra życia doczesnego, lecz obiecując nadto nagrodę wieczną. Ale za to żąda służby synowskiej takiej właśnie, jaką Jego mądrość uzna za najlepszą. Z woli Bożej istnieje Kościół katolicki, którego zadaniem, jak już poznaliśmy, pouczać nas i rządzić nami w zastępstwie Chrystusa. »Ktoby Kościoła nie słuchał niech będzie jako poganin i celnik« (Mat. 18, 17). Bóg ma prawo domagać się od nas spełnienia tej woli, bośmy Jego własnością. Zatem Kościół i cała religia katolicka z jej dogmatami, nauką moralną, środkami uświęcenia, z jej obrzędami wspaniałymi, podnoszącymi duszę ku niebu, to nie forma zbędna i bez znaczenia, ale to sama treść życia duchownego, życia w Bogu. Nie podobna być uczciwym, jeżeli się je odrzuci, jak nie można nazwać uczciwem dziecka, które własną wolę ponad wolę rodziców stawia. Z doświadczenia też wiemy, jak żyją ci, którzy o sprawiedliwości bez zasad religii prawią. Praktyka u nich nie bardzo zgodna z teoryą. »Mówią, można by do nich zastosować słowa Zbawiciela do faryzeuszów wyrzeczone, ale nie czynią«...

4. Kościół, twierdzą inni, przeżył się. Nauka jego w obec postępu wiedzy, jakim szczyci się wiek obecny, nie ma zastosowania: nie odpowiada ona nowym pojęciom, nowym dążnościom ludzkim...

Omawiając obszerniej dzieje założenia i rozszerzenia Kościoła doszliśmy do wniosku, że jest on instytucyą Boską, założoną przez Chrystusa Pana, instytucyą mającą trwać do skończenia świata. Kto uznaje Bóstwo Chrystusa Pana, musi przyznać Boskie znamiona dziełu przez Niego dokonanemu. Bóg zaś jest nieodmienny; wszystko więc, co z woli Jego na zawsze istnieć powinno, nosi na sobie również cechę niezmienności. Takim właśnie jest Kościół, którego zadaniem prowadzić ludzi wszystkich wieków do zbawienia Jak w obec tego można mówić, że Kościół nie odpowiada dzisiejszym czasom, że się przeżył? Czy dzieje jego obecne nie dowodzą, jak dawniejsze, niezaprzeczenie Boskiego w nim działania, czy nie świadczą o zadziwiającej żywotności sił jego? Który z istniejących Kościołów może poszczycić się tak skuteczną pracą missyonarską? Widocznie pracę tę błogosławi Bóg, skoro szeregi wyznawców nieustannie rosną. Albo te konwersye z innych wyznań chrześciańskich, które w dobie naszej, zwłaszcza w Anglii, liczą się na tysiące, czy nie są oznaką jego wyższości? Czy dziś nauka Kościoła mniej zdolna do uświęcenia ludzi, do zapewnienia im szczęścia doczesnego i wiecznego, właściwego celu życia naszego? Zapewne, że nie odpowiada ona duchowi tych, którzy życie na zwierzęcem używaniu zasadzają; ale dla wszystkich wierzących jest i pozostanie nieocenionym skarbem, »pochodnią nogom ich i światłością ścieżkom ich (Ps. 118)... „*Venerunt mihi omnia bona cum illa*" mówi Mędrzec o mądrości — przyszły mi z nią pospołu wszystkie dobra. Te same słowa powtórzyć możemy o Kościele i religii katolickiej. To nie frazes, lecz prawda rzeczywista, że wszelkie zdobycze cywilizacyi, wszelki rozkwit nauk tak dziś potężny, rozbudzenie poczucia godności osobistej człowieka, Kościołowi zawdzięczamy. Gdyby nie nauka Chrystusowa świat pozostałby barbarzyńskim, jakim był w czasie przyjścia Zbawiciela na ziemię. I dziś jeszcze patrzymy nieraz na niezaprzeczony dowód prawdziwości słów powyższych, na zdziczenie, mianowicie obyczajów u ludu i wśród warstw wykształconych tam, gdzie działanie nauki Kościoła nadmiernie ograniczono, lub zupełnie usunięto. Nie krytykować nam więc zasad religii katolickiej, nie popisywać się obelgami rzucanemi na Kościół i przedstawicieli jego, lecz dziękować Bogu za łaskę wiary. Społeczeństwo nasze zawdzięcza Kościołowi, jeśli nie wyłącznie to w przeważnej mierze, zachowanie swojej odrębności narodowej w dziejach porozbiorowych. My przeto z tym większym naciskiem powtórzyć możemy słowa: »Przyszły mi z nim (Ko-

ściołem) pospołu wszystkie dobra«. I dlatego jak od Chrystusa tak i od Kościoła Jego nic nas odłączyć nie potrafi: »ani ucisk, ani utrapienie, ani prześladowanie, ani śmierć«... (Rzym. 8, 35).

X. J. G.

Biskup męczennik.

Wśród trosk i utrapień ciężkiego episkopatu, wielki biskup Hippony dodawał sobie otuchy i serca, rozczytując się w aktach męczeńskich pierwszych chrześcian: co mogli ci i te, powtarzał sobie naonczas, możesz i ty Augustynie! — Ta bowiem moc płynie z wspomnień zarówno jak z kości wyznawców wiary. Tymczasem aż nadto często, dla rozgrzeszenia własnej słabości czy lenistwa, wmawiamy w siebie iż dożyliśmy najgorszych czasów, że cięższych chyba i mroczniejszych dni nigdy nie było. Jedno spojrzenie wstecz wystarcza wtedy, aby nas przekonać, że bywały stokroć ciemniejsze okresy i trudniejsze doby dziejowe, a jednak Kościół i naród takowe wytrzymał i przetrzymał. Zdrowo tedy wśród piętrzących się niepokojów chwili obecnej zatrzymać wzrok na postaciach głównych szermierzy owych prób straszliwych, przerastających nasze powszedniejsze troski. A właśnie jakoby opatrznościowem zrządzeniem w chwili gdy zawziętość pruska dokłada wszelkich usiłowań, aby za jednym zamachem zgermanizować i sprotestantyzować dzierżawy rządzone przez Prymasa Polski, gdy nieco sprawiedliwszy prąd wiejący w Rosyi, zda się Kościół katolicki wykluczać z złagodzeń widniejących na innych polach, gdy nareszcie biskupi galicyjscy doczekali najprzykrzejszej rosterki, wśród owieczek targanych na wsze strony przez niepowołanych przewódców; w tej oto chwili pojawiają się dokładne wizerunki pasterzy wyznawców, którzy z nieustraszoną odwagą bronili Kościoła w cięższych stokroć próbach i mętniejszej epoce. Dziwnym zbiegiem okoliczności, ostatnie miesiące wskrzesiły przed nami z kolei postacie aż trzech Biskupów, Wyznawców, którzy przeszli przez upalenie i udręczenie najsmutniejszego okresu naszej porozbiorowej historyi. Po świeżo wydanych pamiętnikach ks. Felińskiego, odsłaniających nam gołębią duszę świątobliwego arcybiskupa Warszawskiego, w monografii, »Janowie Biskupim«, świadek naoczny, »Podlasiuk« wznawia pamięć powszechnie w kraju czczonego i kochanego O. Benjamina Szymańskiego, wywiedzionego z zakonnej kapucyńskiej celi, aby zamknąć krótki poczet Biskupów Podlaskich i przeżyć o kilka zaledwie miesięcy byt skasowanej dyecezyi; a *last not least*, oto witać nam przychodzi wyczerpującą biografię najruchliwszego i jednego z najgorliwszych pasterzy owej smutnej doby, ks. Konstantego Łubieńskiego, sporządzoną wedle materyałów obfitych, otrzymanych z pierwszej ręki i oświetlających dziwnie promiennym blaskiem pociągającą postać umęczonego Sejnejskiego Biskupa [1]).

A posługując się tem wyrażeniem, nie mamy wyłącznie na myśli uszczknionej w końcu palmy i korony zasługi, lecz i mękę życia, będącą udziałem każdego bodaj polskiego Biskupa, zwłaszcza w owych czasach, choć pod wielu względami po dziś dzień położenie ich pozostało najeżonem pokrewnemi trudnościami. *Avita fraus* Rossyi, ażeby użyć piętnującego ją wyrażenia Grzegorza XVI., jednakie dziś zastawia sidła i zasadzki, aby uderzyć w pasterzy i przez to rozpędzić trzodę; jednakie się powtarzają próby uwikłania Biskupów, podchwytywania ich słów i postanowień, utrudnianie stosunków z Rzymem, wkroczenia z językiem szyzmy do katolickich kościołów, zgładzenia ostatnich szczątków świętej Unii, zepchnięcia episkopatu do roli powolnych narzędzi władzy skupionej w Petersburgu, popierania złych księży, itd. Kto wie ażali śmierć poniesiona za prawdę nie jest stokroć łatwiejszą ofiarą od tego powolnego męczeństwa, wymagającego ciągłej czujności i baczności, a wyczerpującego siły fizyczne i moralne nieustannym naciskiem troski odpowiedzialności i katuszy zaniepokojonego wciąż sumienia. Skrócone dni wygnania i konania były tylko uwieńczeniem męczeńskiego zaiste żywota, przedstawionego nam w sposób tak barwny i żywy, że czytelnik po prostu oderwać się nie może od tych kart, z których wieje woń ofiary, a zda się tryskać krew i pot wielkiego w winnicy pańskiej pracownika. Aby tak przykuwać uwagę, a porywać duszę czytelnika, rzecz musi być dobrze zrobioną, przedmiot znakomicie opracowany. A jednak zaraz na wstępie potrzeba nam zrobić jedno zastrzeżenie, wyrazić jeden żal zasadniczy. Biografia ks. Konstantego Łubieńskiego dokonaną być musiała przez kogoś bardzo mu bliskiego. Nie mamy nic przeciwko temu, skoro to nas upewnia o wiarogodności świadectwa i przymnaża znamiennych szczegółów. Szkoda tylko, iż zabierając się do ustawienia pomnika ku czci dzielnego Biskupa i Wyznawcy, autor nie zakreślił sobie bardziej objektywnego punktu widzenia, nie wyzbył się skłonności do panegiryku, czem właśnie osłabił doniosłość swej pracy. Nie tylko bowiem chwali bez miary przedmiot chwalebny swej pracy, ale zdradza się z pewnym kultem, nie tylko dla osoby, lecz i dla rodziny Biskupa Łubieńskiego, co więcej, raz po raz zapuszcza się w porównania, wynoszące ustawicznie Biskuga Sejnejskiego po nad wszystkich bez wyjątku spółczesnych. Pod tym względem głównie epilog stanowczo za daleko się posuwa, owszem, osłabia wrażenie przesadą tonu w którym całość jest trzymana. Tu zaś samo życie tak wymownie świadczyło o niezłomnej cnocie ks. Konstantego Łubieńskiego, same jego czyny tak wspaniałą mu tworzyły aureolę, że całkiem zbytecznemi były pochwały, zwłaszcza porównawcze, z uszczerbkiem innych do przesytu tu powtarzane.

Z tem jednem zastrzeżeniem wady układu, gotowej zniechęcić lub wzbudzić niedowierzanie, książka ta już tylko na najwyższe zasługuje pochwały. A nawet to co w niej wadą nazywamy, może przydaje jeszcze ciepła ognistemu opowiadaniu, rozgrzewając jednocześnie i pałające stąd serca czytelników. Bo cóż rzewniejszego i wspanialszego nad tę nić przeznaczenia, snującą się przez całe życie wybrańca Bożego? Gdy po raz pierwszy zwierzył się bratu z myślą poświęcenia się służbie Bożej, tenże wysoko ważąc łaskę powołania, a dobrze rozumiejąc do czego takowe, zwłaszcza w Polsce zobowiązuje, spytał tylko Konstantego ażali czuje w sobie odwagę męczeństwa? A gdy po dłuższej zadumie młodzieniec zdobył się na wyznanie, że mu tej rycerskiej nie braknie ochoty, starszy brat nie sprzeciwiał się więcej jego zamiarom. To przysposobienie do męczeństwa, znaczyło się i osobnym kultem dla męczenników naszych. Wiedząc dziś, jaką śmiercią miał skończyć ks. Konstanty Łubieński, trudno bez najżywszego wzruszenia doczytywać się tu opisu nocnych jego odwiedzin u grobu Św. Andrzeja Boboli w Połocku, lub pielgrzymki do zaginionych dziś z Białej szczątków Św. Jozafata Kuncewicza... Inna jeszcze nić opatrznościowa wije się przez to krótkie a pełne życie. Losy przerzucają go wciąż z jednego punktu olbrzymiego cesarstwa na inny, z Petersburga do Charkowa, z Kurska do Rewla, zanim mu przyjdzie kości złożyć na nowogrodzkim cmentarzu.

(Dok. nast.).

[1]) »Konstanty-Ireneusz Pomian Hrabia Łubieński, Biskup Sejnejski« — Kraków. Nakładem ks. Jana Ściborskiego 1898. — Do nabycia w Księgarni »Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie«.

Wzór do rekursu [1]).

(bez stempla).

Prześwietna Komisyo apelacyjna!

(przez Świetne c. k. Starostwo w
przez Świetną c. k. Administracyę podatkową
w .)

Czując się być pokrzywdzonym wymiarem podatku osobisto-dochodowego na r. 1897, na który otrzymałem nakaz zapłaty z dnia (miesiąca) (roku) do liczby , wnoszę w terminie prawnym [2]) następujące odwołanie:

Do wymiaru podatku osobisto-dochodowego na r. 1898 zeznałem w mojej fasyi dochód 1) z gruntów beneficyalnych w kwocie z własnych gruntów w kwocie z gruntów dzierżawionych w kwocie . razem w kwocie . 2) [3]) wartość czynszową mego pomieszkania i mojej służby osobistej w budynku beneficyalnym w kwocie czynsz najmu z mego domu położonego w ... i wynajętego w kwocie razem kwotę 3) dochód z mojej cegielni w kwocie 4) dochód z jura stolae i fundacyi mszalnych w kwocie 5) dochód z prawa poboru drzewa z . . . w ilości 12 sągów (miękkiego drzewa) bez przywozu w kwocie , dochód z fundacyjnych papierów wartościowych w kwocie . . , z gotówki własnej w kwocie .. razem kwotę . . 6) z innych dochodów kwotę .

Dochody z gruntów i domów podałem według przecięcia ostatnich dwóch lat, inne dochody według stanu z ostatniego roku.

Wszystko zeznałem sumiennie i mogę wszystko szczegółowymi rachunkami udowodnić.

Dziwi mię przeto, że Świetna Komisya szacunkowa oszacowała mój dochód wyżej niż on rzeczywiście wynosi.

Zdaje mi się, że musi to być następstwem pospiechu, z jakim Komisya pracowała.

Gdyby Komisya nie polegała nawet na moich rachunkach, to proste obliczenie możliwych przychodów i wydatków w stosunku do obszaru i jakości ziemi, gatunku ziemiopłodów, ilości bydła, krów, koni i w uwzględnieniu jakości urodzajów ostatnich lat wykaże prawdziwość moich zeznań.

Przytem dodam, że wszystko co spożytkowałem dla gospodarstwa własnego, policzyłem na przychód tj. nie potrąciłem tego od dochodu czystego.

Tak samo łatwo można sprawdzić wartość czynszową mego pomieszkania, tak samo pobierany przezemnie dochód z czynszu po potrąceniu wydatków na amortyzacyę i utrzymanie domu łożonych i podatku, tak samo dochód z cegielni, jeżeli się obliczy faktyczny przychód za sprzedane cegły i koszta produkcyi tychże wraz z innymi wydatkami.

[1]) Z powodu okólnika Najprz. Konsyst. z d. 26 czerwca 1898 L. 2673 podajemy dla wygody P. T. Braci.

[2]) W przeciągu dni 30 po otrzymaniu nakazu zapłaty.

[3]) Po potrąceniu wartości czynszowej ubikacyi na kancelaryę parafialną, i mieszkanie służby gospodarczej.

Dochód z jura stolae i z fundacyi mszalnych uwzględnionych po myśli §. 3 ustawy z 19 kwietnia 1885 Dz. u. p. Nr. 45 wskazuje adjustowana fasya, a dochodu z moich własnych kapitałów na pamięć także przyjąć nie można, również jak innego dochodu przezemnie zeznanego.

Instrukcye rządowe wyraźnie nakazują, żeby nie kwestyonować tych fasyi, które są według wszelkiego prawdopodobieństwa dokładnie i sumiennie złożone, dlaczegoż kwestyonowano moją, chociaż jako kapłan daję także już tem samem pewną gwarancyę, że zeznanie złożyłem uczciwie.

Prześwietna Komisya apelacyjna raczy zarządzić potrzebne dochodzenia i podatek dochodowy stosownie do mej fasyi mi zniżyć.

(Podpis:)

Najwyższy trybunał administracyjny na dniu 5 lipca 1892 r. orzekł że stypendya manualne wolne są od podatku dochodowego, opierając się na tej zasadzie, iż nie są one wynadgrodzeniem za spełnienie funkcyi duchownej, lecz raczej ofiarą składaną przez wiernych duchownym.

Zachodzi pytanie czy orzeczenie trybunału adm z r. 1892. da się zastosować do ustawy wydanej na dniu 25. października 1896. a tem samem, czy Msze św. manualne i nadal są wolne od podatku osobisto-dochodowego.

O łaskawe wyjaśnienie i odpowiedź w tej sprawie, Redakcya uprasza najuprzejmiej Konfratrów.

Jakie sposoby zabezpieczenia majątku kościelnego

wskazują nam

nasze rozporządzenia kościelno-państwowe.

(Ciąg dalszy).

2. Przy zawieraniu konkordatu ze Stolicą Ap., który zaczął obowiązywać od dnia 1. stycznia 1857 r., obie strony w art 30. zastrzegły, że wszelka alienacya dóbr kościelnych a więc: sprzedanie, zamiana, wydzierżawienie, obciążenie pożyczką, nie może ważnie inaczej się dopełniać, jak tylko za wiedzą i przyzwoleniem Stolicy apost. i Cesarza Austr., albo osób przez nich umocowanych, z zachowaniem formalności, jakie obie strony sobie zastrzegły.

Z powodu tego art. 30 *a)* Stolica ap. oświadczyła dnia 3. marca 1860, Lw. 1679 z d. 10. października 1860, że do zatwierdzenia jakiejkolwiek alienacyi ze swej strony upoważnia Nuncyusza apost. w Wiedniu, lub zastępcę tegoż, Ordynaryaty arcybiskupie i biskupie, oprócz tych części Włoch i Szląska, które należą do Austryi; a to Ordynaryaty: jeżeli chodzi o pozbycie się czego: biskupie do kwoty 6000, arcybiskupie do kwoty 8000 zł.; jeżeli chodzi o obciążenie pożyczką: biskupie do 12.000. arcybiskupie do 15.000 zł.; jeżeli chodzi o obciążenie majątku kość. jakiem zobowiązaniem, kwota tego zobowiązania nie może przekraczać 1000 zł.

b) Rząd ze swej strony dnia 20. czerwca 1860 Dz. U. P. 162 oświadczył, że alienacyą majątku kośc. wynoszącą kwotę 100 do 8000 zł może zatwierdzić Namiestnictwo, jeżeli takowa przez dotyczący Ordynaryat popartą zostanie: jeżeli Ordynaryat odmówi poparcia, tudzież jeżeli kwota przewyższa 8000 zł. sprawę do zatwierdzenia

należy przedkładać Ministerstwu w i o.: alienacya przewyższająca kwotę 20.000 zł. zastrzeżona samemu Cesarzowi. Wszystkie prośby do Rządu o zatwierdzenie alienacyi także i przez patrona winny być konkomitowane.

3. Przywilej wzmiankowany wyżej pod 2. *a)* Stolica apost. udzieliła pierwotnie Ordynaryatom tylko na lat 10, ale ponieważ w następnych latach prolongowała na następne dziesięciolecia, Lw. 33 ord. z d. 27. maja 1862, Tar. 17. z r. 1880, Lw. 20 ord. z d. 15. września 1885, przeto władzę tę można uważać za stale Ordynaryatom przysługującą.

4. Ordynaryaty ze swej strony zażądały, Lw. 2419 z d. 21. października 1853, Tar. IV. z r. 1876, aby beneficyaci gruntów plebańskich bez wiedzy i zatwierdzenia swej władzy nie wydzierżawiali nawet na czas najkrótszy, chociażby na rok jeden, a to ze względu, że samowolne wydzierżawianie gruntów przy zmianie beneficyatów prawie zawsze fundusz religijny naraża na straty, dzierżawców na krzywdy, nowych beneficyatów na procesa i najniepotrzebniejsze koszta, oraz uprzykrzone nieprzyjemności.

5. Na dowód, jak nasze Najprzew. Ordynaryaty zawsze troskliwie zabezpieczeniem dóbr kościelnych się zajmowały, jeszcze dwa przytaczamy szczegóły. Oto *a)* w Tarn. kur. X. z r. 1886 str. 94 czytamy: »Doszło do naszej wiadomości, że niektórzy beneficyaci, niepomni na przysięgę złożoną podczas kanonicznej instytucyi co do strzeżenia majątku kościelnego, rozporządzali takowym, jakby byli tej własności Kościoła prywatnymi i przed Władzą nieodpowiedzialnymi panami. Ponieważ przez to już nie jeden majątek kościelny i plebański niezmierne poniósł krzywdy i t. d., spowodowani jesteśmy do wydania następującego zakazu:

»Niewolno beneficyatowi (powtórzenie tego co wyżej ad 4. powiedziano). Kontrakt na dłuższy przeciąg czasu musi być nietylko przez Konsystorz, ale i przez c. k. Namiestnictwo zatwierdzony, jeżeli dzierżawca chce mieć zapewnioną dzierżawę na wypadek zmiany beneficyata.

Niewolno żadnemu beneficyatowi znosić budynków do majątku kościoła, plebanii, albo fundacyi należących.

Niewolno na gruntach beneficyalnych zaprowadzać wspólnego uprawiania roli z sąsiadami«.

b) W lwowskiej kur. L. 3.842 z d. 27. sierpnia 1893 czytamy: »Ponieważ dzierżawcy dość często albo nieregularnie tenutę płacą, albo warunków kontraktu nie dopełniają, albo we właściwym czasie wyprowadzać się nie chcą, beneficyatom zaleca się, aby odtąd kontrakty dzierżawne były zawierane wobec c. k. Notaryusza a w kontraktach zużytkowany §. 3 ustawy notaryalnej z dnia 25. lipca 1871 D. U. P. 76 orzekający, że dzierżawca poddaje się natychmiastowej egzekucyi b e z ż a d n e g o r e k u r s u, w razie gdyby czego w kontrakcie wyrażonego nie dopełnił.

6. A teraz kilka uwag z praktyki życia codziennego.

a) takie wskazówki udzieliły nam władze naczelne! inaczej być nie może, bo nieuwzględnianie tych wskazówek, obok tendencyi dziś wogóle kościołowi katolickiemu nieprzyjaznych, wobec chytrości i łakomstwa ludu naszego, gdyby wskazówki te nie były ściśle przestrzegane, z całą pewnością bez tej troskliwości nie pozostałoby do dnia dzisiejszego prawie nic z fundacyi i gruntów erekcyonalnych.

b) I dziś nie brak beneficyatów, którzy dla braku zamiłowania, braku znajomości zasad agronomicznych, przeszkodzeni zajęciami parafialnymi, nietylko na pole parafialne nie wyjdą, granic swych gruntów nie obchodzą, ale dla miłego spokoju, lub chcąc za dobrych uchodzić (przynajmniej przed śmiercią), przez palce patrzą, jak sąsiedzi się worywują, na polach plebanalnych swą chudobę pasą, po własności kościelnej jeżdżą, a przez spokojne używanie chociażby przez dni 30, nabywają prawo używania (prowizoryum): oczywiście gdyby wskazówki władz naszych naczelnych ściśle były przestrzegane, t. j. kontrakty dzierżawne zawierane, prawa kościelne ściśle bronione, uzurpatorowie nie nabywaliby prawa do własności, lub używania przywilejów beneficyatowi wyłącznie przysługujących a więc zawieranie kontraktów z zachowaniem wskazówek przez Ordynaryaty udzielonych jest niezbędnie i koniecznie potrzebnem.

c) oprócz tego twierdzę z całą stanowczością, że w kontraktach dzierżawnych należy:

1. opisać parcele, które się wydzierżawia, t. j. wykazać takowych liczbę katastralną, rozmiar, granicę, sąsiadów, z którymi się styka i zobowiązać pod osobistą odpowiedzialnością dzierżawcę (§. 3 ust. notar.), aby granic tych najpilniej przestrzegał, a w razie nadwerężenia wydzierżawiającego natychmiast uwiadamiał, bo jeżeli tego się nie uczyni, przy skonstatowanej solidarności naszych włościan między sobą, sam dzierżawca z całą pewnością dopomoże sąsiadom do skorzystania ze sposobności wydzierżawienia gruntów plebańskich, aby beneficyata ukrzywdzić.

2. W kontrakcie dzierżawnym wyraźnie i szczegółowo zastrzedz sobie sposób uprawiania gruntu, nawożenia, płodozmianu, bo dzierżawca przemyślny, albo za głupi, może grunt tak jednostronnie wyzyskać, lub pozbawić go składników, że następnie on sam lub następca muszą na tem dotkliwe ponieść straty, np. po takim niefortunnym dzierżawcy obejmuje grunt nowy beneficyat: zabiera się gorliwie do pracy, czyni może znaczne wkłady, a owocu swej pracy, zwrotu nakładów doczekać się nie może. Nie wiedząc skąd to pochodzi, czyli jaka tego przyczyna, zraża się: zaczyna narzekać na niewdzięczność ziemi, lata nieodpowiednie, lub inne przyczyny urojone a następstwem, że stara się przenieść na inną posadę, albo grunta swe wydzierżawić: np. pewien dzierżawca gruntów plebańskich przez czas posiadania tych gruntów, z powodu braku łąk stanodajnych, na tych samych parcelach hodował koniczynę, nowy beneficyat objąwszy grunta po dzierżawcy, te same parcele przez lat trzy obsiewał rokrocznie dalej koniczyną, oczywiście ze zmarnowaniem nakładu i pracy, bo koniczyna może dopiero po upływie najmniej lat pięciu wrócić na to samo miejsce.

(Dok. nast.)

Notatki liturgiczne.

1. Czy używa się biretu przy asperges?

Tu i ówdzie księża przy pokropieniu niedzielnem wkładają biret na głowę. Takie postępowanie sprzeciwia się rubrykom. „*Sacerdos aperto capite et sine biretto in manibus ac sinistra infra pectus posita aspergit clerum et populum.* (Herdt I. III. Nr. 138).

Pokropienie wodą święconą należy do sakramentaliów: błogosławieństwa zaś udzielają się z odkrytą głową.

2. *Aspersio coram Sanctissimo.*

Zdarza się, że w niedzielę, gdy Przenajśw. Sakrament jest wystawiony, n. p. w czasie 40-godzinnego nabożeństwa, w niektórych parafiach opuszczają przed sumą pokropienie ludu wodą święconą. S. Kon. Ob. na dniu 18 lipca 1885 orzekła: że w takim wypadku należy opuścić pokropienie ołtarza, wszystko zaś inne jak zwykle należy zachować.

3. Jak się ma nieść kielich do ołtarza?

Sacerdos indutus paramentis accipit manu sinistra calicem, quem portat elevatum ante pectus, bursam manu dextera super calicem tenens, ita ut sit aliquod spatium inter pectus et calicem, nec tamen ita removeatur calix a pectore, ut sacerdos inter se et calicem terram aspiciat ad gressus dirigendos, sed ultra calicem respiciat. (S. C. R. 1 Sept. 1703). Nie należy więc prawej ręki trzymać na piersiach a tem mniej swobodnie nią poruszać. Baczyć należy i na

to, by nie składać na kielichu chustki do nosa, okularów, tabakierki lub kluczyka od tabernaculum: nadto nie należy kłaść biretu. Kiedy kapłan przechodzi z kielichem koło ołtarza na którym jest Przenajśw. Sakrament wystawiony i na obydwa kolana ma przyklęknąć, oddaje w tym razie biret ministrantowi lub trzyma go w prawej ręce na piersiach.

Rozmaitości.

W Medyolanie, w czasie zaburzeń, jakie tam miejsce miały, arcybiskup Medyolanu, Farrari przypadkiem nie był w mieście. Z tego powodu prasa liberalna włoska podniosła przeciwko niemu olbrzymi wrzask, obrzucając go podejrzliwemi insynuacyami. Ojciec św. wystosował z tej okazyi do arcybiskupa pismo, które podajemy w całości:

»Dusza nasza dotknięta została głęboko wieściami o rozruchach, wynikłych w rozmaitych okolicach Włoch, a które rozszerzyły się najbardziej w Medyolanie. Zamachy na spokój publiczny, rozlew krwi napełniały nas smutkiem nietylko z powodu złego już wyrządzonego, lecz i jako zapowiedź przyszłych krzywd i zaburzeń. W istocie zgubny posiew, krzewiony już od dawna i bezkarnie na naszym półwyspie z takim uszczerbkiem dla obyczajów, a taką szkodą dla religii, musiał przynieść gorzkie owoce. To też należało się spodziewać, że fakty własną wymową opamiętają tych, którzy zwalczywszy zbawienne wpływy Kościoła, wyrugowawszy ze społeczeństwa Boga, prowadzili dalej to zgubne dzieło. Widzimy nie bez bólu, że korzystają z chwili obecnej, aby wzniecać najzłośliwsze insynuacye i jako winnych tym rozruchom wskazują uczciwych obywateli, którzy są przez nich prześladowani dlatego, że dają dowody wierności Kościołowi i Stolicy Apostolskiej. Ci podżegacze zapominają, a właściwie nie chcą pamiętać, że nie Kościół ani katolicy wzniecają te zamieszki, i że należy szukać gdzieindziej ich twórców. W chwilach tak trudnych bylibyśmy pragnęli, abyście panie kardynale znajdowali się w swoim ukochanym Medyolanie, jako apostoł pokoju i zwiastun pocieszenia. Lecz wzięcie z Waszej nieobecności, nie wynikłej ze złej intencyi, asumptu do potoku oszczerstw i zniewag na Pomazańca Pańskiego, i miotania obelg na członka Świętego kolegium, złączonego węzłem ścisłym z Nami i ze Stolicą Apostolską, to już krzywda i zniewaga, która wzbudza oburzenie w każdej uczciwej duszy chrześcijańskiej.

»Jesteśmy przekonani, że te wybuchy wściekłości godzą nie w osobę pańską, która w tylu okolicznościach dawała przykład wzniosłego miłosierdzia, lecz w ideę i zasadę, które Wasza Eminencya przedstawia, to jest jej dążenia do zachowania przy Stolicy Apostolskiej, wedle przykładu świętych Ambrożego i Karola, owieczek, pieczy Waszej poruczonych.

»To też nie pojmujemy, jakie mogłyby wpłynąć korzyści z tego podżegania przeciwko władzy biskupiej w chwili, gdy wszelkie władze społeczne są zachwiane buntem i gwałtami.

»Choć takie rozkiełzanie namiętności, owoc sekciarskiej przewagi, musi w nas budzić żal głęboki, pocieszyły Nas jednak dowody szacunku i wierności, jakie dla powetowania doznanych zniewag składała Wam Wasza kapituła metropolitalna i duchowieństwo w mieście i okolicach Medyolanu.

»Mam nadzieję, że świeccy katolicy w Medyolanie, których energię i przywiązanie do Kościoła pochwaliliśmy nieraz, nie dadzą się odwieść od przywiązania do swego Pasterza, że wytrwają dzielnie w zasadach religijnych, na których opiera się zbawienie ojczyzny.

»Niedawno jeszcze mieliśmy sposobność cieszyć się wspaniałymi objawami wiary i pobożności, składanymi przez Medyolańczyków z powodu piętnastego stulecia ich świętego Patrona.

»Miło nam jest znowu wyrazić im oraz ich Pasterzowi i nasze uczucia wyjątkowej przychylności. W tym celu, z całem wylaniem Naszego Ojcowskiego przywiązania, udzielamy błogosławieństwa Apostolskiego Wam, panie kardynale, duchowieństwu i ludowi, Waszej pasterskiej pieczy poruczonemu.

»Dan w Watykanie, 1898 r.

Leon XIII., Papież.«

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Święcenia kapłańskie z rąk JE. Najprz. Księcia-Biskupa otrzymali klerycy: Stanisław Bartynowski, Józef Bienias, Stanisław Cholewka, Józef Gros, Józef Kopijasz, Antoni Kudłacik, Tadeusz Marek, Jan Nowak, Józef Orzeł, Piotr Padykuła, Edward Papeć, Aleksander Rajda, Jan Smołka, Stanisław Trzeciak.

Ze zgromadzenia ks. Misyonarzy: Jerzy Głogowski, Wojciech Grabowski, Jacenty Mięsopust, Franciszek Trawniczek, Paweł Waschke.

Z zakonu OO. Franciszkanów: Bernard Kalisz, Jozafat Bok, Czesław Kellar, Joachim Ruszel, Dawid Semen.

Z zakonu OO. Reformatów: Augustek Bałamącek, Gabryel Bobrowski, Feliks Kapturkiewicz, Pius Szewczyk, Pacyfik Zawidlak.

Z zakonu OO. Kapucynów: Maryan Najdecki.

Dyecezya przemyska.

Zmarł w Zręcinie ks. Floryan Borek, c. k. kapelan wojskowy w 33 roku życia, a 8 kapłaństwa, i ks. Gwalbert Kruczek, proboszcz w Zborowicach, w 71 r. życia, a 45 kapłaństwa.

Dyecezya tarnowska.

Instytuowany na prob. w Olszówce ks. Józef Głuc, a na prob. w Jaślanach ks. Józef Lasak.

Przeniesieni Księża Wikarzy: ks. Michał Ekiert z Wierzchosławic do Zgórska, ks. Józef Brzyski z Dembna do Żegociny, ks. Jakób Urbański z Żegociny do Dembna, ks. Fr. Miklasiński z Rzochowa do Szczepanowa, ks. Leon Gruszowiecki z Łącka do Rzochowa, ks. Józef Prokopek z Mikluszowic do Kolbuszowej, ks. Wojciech Zabawiński z Zakliczyna do Lisiogóry, ks Marc. Górzański z Lisiogóry do Zakliczyna, ks. Wł. Szymanek z Olszówki do Gawłuszowic.

Nowo wyświęceni księża przeznaczeni na wikaryeh: Jan Bajorski w Ujściu solnem, Antoni Działo w Mikluszowicach, Marcin Florek w Łącku, Maxym Geruszczak w Kolbuszowej, Józef Koterbski w Wierzchosławicach, Jan Kwarciński w Zaborowiu, Józef Padykuła w Lipnicy murow., Andrzej Polek w Grybowie, Józef Smoliński w Zdżarcu, Stefan Wierzyński w Nockowej, Jan Zachara w Czarnej.

L. 1698. **OGŁOSZENIE.**

Wzywa się niniejszem niewiadomego z miejsca pobytu ks. Władysława Lechowskiego, proboszcza w Jeżowem, który samowolnie opuścił swą parafię przed 1. maja 1898 i dotychczas do niej niepowrócił, aby pod rygorem prawa de residentia beneficiati do końca lipca b. r. do Jeżowego powrócił, gdyż w razie przeciwnym postąpi się z nim według przepisów prawa kanonicznego.

Od Konsystorza Biskupiego o. ł.

W Przemyślu dnia 20. czerwca 1898.

† *Łukasz* Biskup *m. p.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.